

PIOTR DOBROWOLSKI

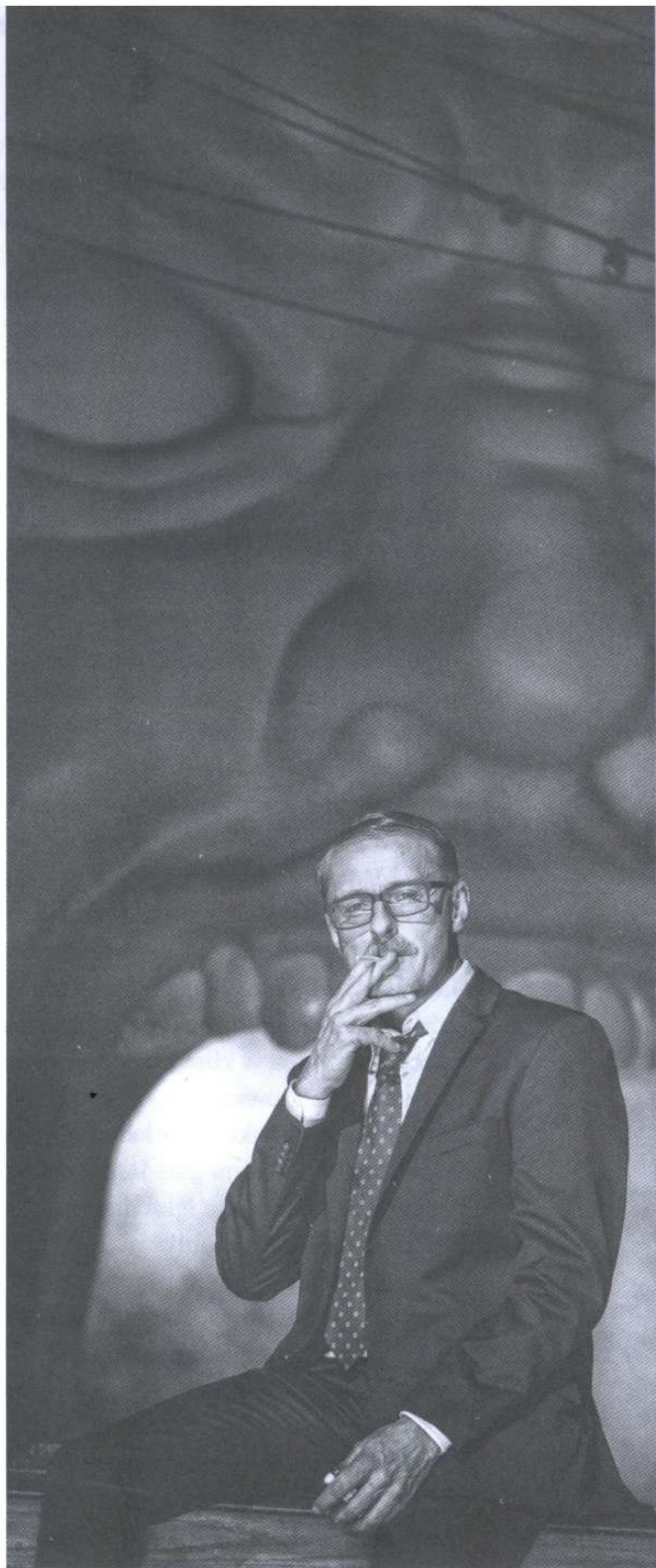
ANARCHIA, ZAWSZE I WSZĘDZIE

Teatr Polski w Poznaniu
Paweł Demirski

K.

reżyseria: Monika Strzępka
scenografia: Arkadiusz Ślesiński
choreografia: Jarosław Staniek
muzyka: Tomasz Sierajewski
dramaturgia: Paweł Demirski
premiera: 4 listopada 2017

Rozmawiałem niedawno z reżyserem i dramaturgiem, który od pół wieku działa w nurcie teatru alternatywnego. Wspomniał, że kiedy tylko zasiada do pisania tekstu nowego spektaklu, pojawia się Jarosław Kaczyński i „włazi” mu „w sam środek”. Chociaż nie uważam tego wyznania za świadectwo indywidualnej paranoi na temat prezesa Prawa i Sprawiedliwości, a raczej za dowód skuteczności wpływania przez niego na wyobraźnię Polaków, zastanawiam



się, czy funkcjonuje on nie tylko w przestrzeni publicznej i medialnej, ale jest także figurą powracającą w marzeniach, obsesjach i koszmarach mieszkańców naszego kraju? Siłę jego oddziaływania zauważył Paweł Demirski, czemu dał wyraz w tekście o krótkim i wieloznacznym, lecz sugestywnym tytule – *K.* Wykorzystujący go spektakl, który w Teatrze Polskim w Poznaniu wyreżyserowała Monika Strzępka, zorganizowany jest zgodnie ze stylistyką koszmaru. To nasz koszmar – inteligentów, artystów,

teatralnych widzów i wielu zwykłych ludzi. Wszystkich, którzy przed laty z nadzieją myśleli o Polsce stawiającej pierwsze kroki jako państwo demokratyczne, szanującej sąsiadów na Wschodzie i Zachodzie, aspirującej do członkostwa w Unii Europejskiej. Koszmar ten pochodzi z naszego snu o niedalekiej przyszłości. Wiemy, że zaraz dopadną nas siły zła. Jednak – jak zwykle w koszmarach bywa – coś nas trzyma, krępuje, nie pozwala uciec. Nie ma ratunku. Powietrze jest lepkie jak miód.

Zanim jeszcze K. się zacznie, kurtyna jest podniesiona, a scena – oświetlona. Na niej – ekran z informacją dotyczącą czasu akcji: „Październik 2019. Dzień wyborów parlamentarnych”. Początek jest rewersem zwykłego otwarcia: przy głośnych dźwiękach gitarowej muzyki kurtyna opada. Z teatralnego foyer dobiegają odgłosy sprzeczki. Na widownię wkracza postać rzucająca krótko: „ja bez żadnego trybu”. Zmierza na scenę. Ubrana w zbyt dużą marynarkę, twarz pomalowaną ma białą farbą. Jakub Papuga przykuca, składa ręce i tonem parodiującym głos Jarosława Kaczyńskiego zaczyna opowiadać pełen dwuznaczności i symboli sen. Po chwili okaże się, że gra nie Kaczyńskiego (choć spodziewający się tego widzowie raz po raz wybuchają śmiechem), a założyciela Partii Clownów.

Futurystyczna wizja Strzępki i Demirskiego nie napawa optymizmem: nie ma Rzecznika Praw Obywatelskich, media narodowe zostały uzupełnione o narodowy Internet, a podczas pacyfikowania demonstrantów przed sejmem pojawiają się pierwsze ofiary. Jarosław Kaczyński we własnym domu czeka na kolejne zwycięstwo wyborcze. PO wspierana jest przez Donalda Tuska. Pojawienie się Partii Clownów jako trzeciej siły politycznej jest największą niespodzianką zakończonej kampanii. Oczekiwanie na wynik wyborów przedłuża się. Sondażowe prognozy nie nadchodzą. Pojawia się podejrzenie o fałszerstwo. Niepokój rośnie.

Kipiąca gniewem postać, w tekście oznaczona jako Powiatowa, gotowa jest przemocą domagać się respektowania jej

prawa do godnego życia. Chaotycznie biega po Warszawie z plecakiem na ramionach i zakrwawionym tasakiem w dłoni. Przyjechała, żeby rozliczyć polityków, którzy od ponad ćwierćwiecza mówią i myślą tylko o sobie. Gotowa jest dokonać samospalenia. Jednak jeszcze bardziej chciałaby, żeby Jarosław Kaczyński spędził czterdzieści osiem godzin na ulicach, podwórkach, osiedlach; wśród zwykłych ludzi. Porywa go, choć ten wątek nie jest kontynuowany fabularnie i urywa się nieco za szybko. Barbara Prokopowicz uosabia marzenia inteligentów o buncie mieszkańców polskiej prowincji. Jej głos jest jednym z dwóch, które w tekście K. mogą reprezentować przekonania Polaków. Drugi należy do młodej dziewczyny, Anonymusa (Monika Roszko). Ona także nie rozumie polityków, którzy każdego poranka zakładają garnitury tylko po to, żeby przez cały dzień „deptać ludzi”. Neguje wszystko, co kojarzy się z ich światem. Nie tłumacząc własnych motywacji, popiera Clownów. Cytuje przy tym tekst piosenki poznańskiego rapera Palucha (*Szaman*):

Twarze polityków uśmiechnięte
na laleczkach voodoo
Przeciągamy im przez trzewia zardzewiały drut
Tak się kończy każda władza głucha
wciąż na głosy ludu.

Anonymus żyje głównie w wirtualnym świecie – zna tajniki *dark web* i potrafi odnaleźć sondażowe wyniki jeszcze przed zakończeniem ciszy wyborczej. Czy umie też nimi manipulować?

Anonymus i Powiatowa to jedyne przedstawicielki „ludu” na scenie K. Ich obecności dopełniają informacje o sfrustrowanych tłumach zbierających się przed Sejmem i siedzibą PiS. Płoną śmietniki, od których zajmują się policyjne konie, pędzące potem przez Krakowskie Przedmieście. Tak skonstruowana została jednostronna teatralna wizja, w której nie ma nikogo, kto odpowiadałby za poparcie któregoś z istniejących dzisiaj, dominujących

na krajowej scenie partii. Powiatowa ma żal do wszystkich polityków – przez lata ignorowana przez liberałów, dzisiaj zapomniana jest także przez rządzące Prawo i Sprawiedliwość. Z kolei działania Anonymus motywowane są niechęcią do obecnej stagnacji – ona chce zmiany, zgrywy, „przewrócenia stolika”, przy którym od lat siedzą ci sami polityczni gracze. Jak zatem doszło do tego, że PiS wygrało poprzednie wybory, a w świecie spektaklu ma szansę powtórzyć ten sukces? Tego Demirski nie wyjaśnia, jakby obawiał się w jakikolwiek sposób oskarżać, czy choćby obciążać odpowiedzialnością niemąłą część mieszkańców kraju.

Tematem K. nie jest interpretacja zasad działania polskiej demokracji, analiza politycznych mechanizmów czy sposobów zdobywania społecznego poparcia. Prezentowany w spektaklu obraz świata jest wyjaskrawionym odbiciem otaczającej nas rzeczywistości medialnej. Władzę zdobywają ci, którzy są najbardziej skuteczni w wewnętrznej, zamkniętej, personalnej grze toczzonej pomiędzy przedstawicielami tej samej klasy politycznej. Ich celem jest osobisty sukces, a nie realny wpływ, zmiana, ulepszenie czegokolwiek. Tekst Demirskiego jest w tym zakresie pozbawioną nadziei refleksją na temat rzeczywistości sprawowania władzy w naszym kraju. Obrazuje oddalanie się rządzących od zdrowych podstaw demokracji, kontrolowanej przez trzy niezależne instancje władzy. Najważniejsze są ambicje polityków i osobiste animozje pomiędzy nimi. Nie chodzi im nawet o przekonanie do siebie wyborców, a tylko o skompromitowanie przeciwników. Wszechwiedząca narratorka, z offu streszczająca dwadzieścia osiem lat polityki po przełomie ustrojowym w Polsce, wprost mówi o tym, że sukces Kaczyńskiego wynika z jego brak skrupułów i opanowanej do perfekcji umiejętności operowania czarnym PR-em.

Nowa na politycznej scenie Partia Clownów nie ma programu. Nie odróżnia jej to od innych ugrupowań, choć jej reprezentant potrafi się do tego przyznać. W rankingach wyniosły

go internetowe filmiki, nadużywanie slangowych wyrażeń („chyba twoja stara” i „lol” to najbardziej stonowane z nich) i wulgarne naśmiewanie się ze wszystkich. Wydaje się, że popierają go najmłodszy i najbardziej sfrustrowani uczestnicy wyborów. Figura ordynarnego ale sprytnego komika na scenie spektaklu Moniki Strzępki szybko przyćmiona zostaje przez rozpoznawalne, jedno z niewielu nazwanych przez Demirskiego z imienia i nazwiska, postaci o ugruntowanych pozycjach w polskiej polityce – Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska

Centralną postacią K. jest Jarosław Kaczyński. Występujący gościnnie na poznańskiej scenie Marcin Czarnik nie eksponuje komicznych rysów swojego bohatera. Prezes, nawet kiedy w kapciach siedzi na wersalce w pokoju żoliborskiej willi, ma na sobie modny, dobrze skrojony garnitur. Nie brakuje mu wdzięku – aktor nie naśladuje sposobu mówienia, charakterystycznych gestów czy zachowania polityka. Chociaż ta postać sama potwierdza pojawiające się niegdyś zarzuty, że niewiele wie o prawdziwym życiu, czyni z nich swój atut. K. przyznaje, że nie ma prawa jazdy, a konto bankowe założył tylko ze względów wizerunkowych (nadal go jednak nie używa). Jego samotność i szarmanckie gesty wobec kobiet (kwiaty, przepuszczanie ich w drzwiach, pocałunki w rękę) tłumaczone są sugestią mizoginii i kompleksu Edypa. Duch Matki Prezesów (Barbara Krasińska) nieustannie wpływa na niego, a pośrednio – także na wszystkich mieszkańców zarządzanego przez niego (z drugiego szeregu) kraju. Wszystko to wydaje się nieco zbyt daleko idącym uproszczeniem, którego nie pogłębia pomnikowa gra Krasińskiej. W jednej z niewielu scen o kabaretowej proveniencji sceniczny K. dokonuje autoprezentacji, śpiewając piosenkę wykonywaną przed niemal półwieczem przez Wiesława Gołasa:

Bo ja cały jestem mamy,
Moja mama to hohohohooooo...
Z mamą bardzo się kochamy,
Mamma mi mamma mi mamma ooo.

Najważniejszym politycznym konkurentem Kaczyńskiego jest – zwykle spokojny, pełen luzu i swobody – Donald. Jego pewność siebie znakomicie obrazowana jest przez Jacka Poniedziałka (również występującego gościnnie na scenie Polskiego). Tusk nie ma sobie nic do zarzucenia. Przecież wyborcza porażka jego partii nastąpiła, kiedy nie było go już w kraju. Sam niezbyt pracowity, za niepowodzenia swoich współpracowników gotów jest wymierzać pozornie dowcipne, ale przede wszystkim poniżające, „karne karczycha”. Opanowanie opuszcza go tylko w bezpośredniej konfrontacji z największym antagonistą. Żaden z nich nie przebiera wówczas w środkach: warczą na siebie i gotowi są walczyć ze sobą gołymi rękami.

Chociaż na poznańskiej scenie pojawiają się postaci wzorowane na współczesnych polskich politykach, wszyscy, którzy chcieliby oceniać spektakl Strzępki z perspektywy odpowiadającej aktualnym, większościowym podziałom sympatii dla konkretnych partii, mogą poczuć się zawiedzeni. Autorzy K. nie oszczędzają nikogo, kto po 1989 roku współtworzył polską politykę. Skupiając się tylko na jej największych współczesnych graczach, formułują dość śmiałą tezę, że wywodzą się oni z tej samej tradycji i sposobu myślenia. Dlatego właśnie Demirski wskrzesił i spersonifikował Ducha Unii Wolności, który mówi wprost, że zarówno PO, jak i PiS są dziećmi, które „wyszły z jego waginy”. Krytyka historycznej postawy reprezentantów UW przejawia się zarówno w oderwanych od rzeczywistości wypowiedziach tej postaci („szłam sobie przez miasto, oczywiście taksówką”), ale też w jej – zdecydowanie prowokacyjnym wobec sentymentów wielu dzisiejszych demokratów – zachowaniu i wyglądzie. Joanna Drozda rewelacyjnie gra upiора: występuje w zakrwawionej, staromodnej garsonce, z plamami opadowymi na ciele i wielką raną w głowie. Używając telefonu komórkowego z wysuwaną antenką próbuje połączyć się z Tadeuszem Mazowieckim, którego gesty czasem ironicznie naśladuje. Chociaż w roku 2019

nie ma już „Gazety Wyborczej”, marzą jej się sobotnie poranki z jej lekturą przy kawie. Wypytuje wszystkich, gdzie jest sztab UW. „Na Powązkach” – pada odpowiedź oportunistycznego dziennikarza. Drozda jest uosobieniem skostniałych marzeń polskich inteligentów, których świadomość ukształtowało marzenie Leszka Balcerowicza o liberalnej gospodarce. Krytyka tej postawy przez Demirskiego i Strzępkę nie zaskakuje już chyba nikogo; tym razem jednak przybrała jawnie prowokacyjną formę.

K. nie jest spektaklem łatwym ani przyjemnym. To wrażenie nie wiąże się tylko z wpisana w niego diagnoza, która nie pozostawia nadziei na lepszą przyszłość. Długie monologi, pisane specyficznym stylem Pawła Demirskiego, dotyczą zarówno rzeczywistości przedstawionej, jak i historii; opisują konkretne zdarzenia, ale też refleksje postaci. Część scen ożywiają atrakcje wprowadzone przez reżyserkę: zjazd desantującego się Tuska na linie, rzucana na stół i szarpana zębami posłusznego jak pies karierowicza surowa wątroba, zakrwawiona postać Jastrzębia Prezesów. Mocne wrażenie wywołują uderzenia dźwięku (muzyka Tomasz Sierajewski) pomiędzy sekwencjami scen. Na monitorze w głębi wyświetlane są kadry z horrorów, które stanowią znakomitą ilustrację prezentowanego stanu polityki, od ćwierćwiecza, jak stwierdza Anonimus, uprawianej przez tych samych ludzi. Scenografia Arkadiusza Ślesieńskiego umożliwia równoległe prezentacje i przeplatanie się różnych planów. Dopełnia to wrażenia, że publiczność uczestniczy we własnym koszmarze. Ten spektakl męczy jak koszmar sen. Wchodzi pod czaszkę i pod skórę. Obciąża ciało i myśl. Nie ma wyjścia – jeśli szybko się nie obudzimy, demony polityki zawładną całym naszym światem. Dominującym elementem wystroju jest ustawiona w głębi gigantyczna ludzka głowa. Oczy dzikiego zwierzęcia i szeroko otwarte usta, w których znikają niektóre postacie (bez większych konsekwencji: wkrótce pojawiają się znowu), sugerują żarłoczność świata polityki, karmiącej się najsłabszymi jednostkami. Niektóre

postaci mogą wywoływać dezorientację. Poza przywódcą Partii Clownów i postaciami nazywanymi autentycznymi nazwiskami, publiczność stara się rozpoznać pierwowzory bohaterów zgodnie z sugerowanym kluczem współczesnej polityki. Oportunistyczny Na Sprzedaż (znakomity Andrzej Szubski), nijaki, wyniesiony za wierność Człowiek od Prezesów (wyjątkowo mało wyrazisty Wojciech Kalwat) czy agresywny i żarłoczny Jastrząb Prezesów (dynamiczny Piotr Kaźmierczak) reprezentują jednak raczej określone postawy, a nie konkretne osoby.

Paweł Demirski i Monika Strzępka podjęli ryzyko mówienia wprost o współczesnej polityce. Ich spektakl nie ma charakteru demaskatorskiego, jak legnicki *Hymn narodowy* Przemysława Wojcieszka. Nie jest też ironicznym kabaretem na wzór *Pożaru w burdelu*. Ktokolwiek pomyślał, że będzie dobrze się bawił – a w tym

przekonaniu utwierdzać może jeszcze pierwsza scena – szybko zmieni zdanie. Humor zaprawiony jest tu potężną dawką goryczy. *K.* nie jest wiwisekcją polskiej demokracji, lecz spektaklem odzierającym ją ze złudzeń i nadziei. W pierwszych popremierowych recenzjach pojawiły się pytania, gdzie w spektaklu Strzępki jest lewica, kobiety czy mniejszości. Odpowiedź pojawia się w wypowiedzianym ze sceny tekście: lewica jest w piekle. Wkrótce znajdą się tam też liberałowie, którzy – to wyrażna sugestia – zasłużyli na to samo. Czy istnieje jakaś nadzieja dla polskiego społeczeństwa? Czy dzisiaj, kiedy dumny naród wstaje z kolan i maszeruje w świetle rac, jest jeszcze szansa, żeby za dwa lata zmieniło się coś w stylu uprawiania polskiej polityki, która nadal przypomina przeciąganie liny? Jedynym możliwym rozwiązaniem, jakie w domyśle proponują autorzy *K.*, jest zachwianie i zburzenie istniejącego

porządku politycznego, bo może na jego ruinach uda się zbudować nowy ład. Przez anarchię – sugerują – zmierzać można z powrotem ku demokracji. Tylko czy komuś będzie jeszcze na tym zależało?

P.S. Znakomitym dopełnieniem premierowego pokazu *K.* był zorganizowany w Malarni bezpośrednio po jego zakończeniu koncert punkowego zespołu Czerwone Świnie. Mocna muzyka i wykrzyczane przez Monikę Strzępkę teksty Pawła Demirskiego (grającego na basie) przełamywały dominujące po spektaklu wrażenie beznadziei i podsycały poczucie niezgody na zastaną rzeczywistość. Te utwory nie łagodzą obyczajów. Przez wzgląd na psychiczną higienę widzów proponuję, żeby Czerwone Świnie grały po każdym pokazie *K.* ■